Nr. 193. Piątek 2. Października 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE, wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt.
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedyńczy 10 cnt.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa „Gazety Narodowej“ jest w kamienicy pani Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie **wyłącznie** przedpłaty i inseraty się przyjmują

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do **Gazety Narodowej we Lwowie**. — **LISTY** reklamacyjne **nie zapieczętowane** nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety“ od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Fałszywe wieści.

Gdy dyplomacja swe czynności kończy, wtedy najwięcej zawsze fałszywych krąży wieści. Puszczane są one umyślnie, aby nie tylko już publiczność w niepewności utrzymać, ale żeby i przed okiem dyplomatów z przeciwnego obozu ukryć prawdę. Najwięcej zaś fałszywych wieści i najzuchwalej rzucanych powstaje właśnie wtedy, gdy pewne umowy są na ukończeniu. W chwili stanowczej puszczają gabinety same rozmaite bąki, aby wstrzymać układ lub odmowę własną zasłonić.

W sprawie polskiej, w pierwszych kilku miesiącach, takiemi wieściami, zręcznie w stanowczej chwili puszczanemi, aby powstrzymać akcję dyplomatyczną, były telegramy o złożeniu przez powstańców broni, o układach między Wielopolskim a Rządem narodowym, o porozumieniu się Polaków z Moskwą. Ogniskiem podobnych wieści bywał zawsze Berlin. Tam widocznie istnieje cała ajencja prusko-moskiewska, roznosząca na dany znak tendencyjne po Europie fałsze. A znak ten zawsze był wtedy dawany, gdy właśnie ostatnia decyzja co do pewnych kroków zapaść miała czy to w Londynie, czy w Wiedniu lub w Paryżu. Gdyby kto chciał pisać historję rokowań tegorocznych w sprawie polskiej, to niech weźmie nie tylko dokumenta gabinetowe, ale niech się rozpatrzy w wieściach, głoszonych w chwilach stanowczych, a niejedna niejasna okoliczność mu się wyświeci. Wprawdzie każda taka wieść znikła prędko, ale kilka dni czasu, nim fałsz wykryto, wystarczyło, aby wpłynąć na bieg rzeczy.

Ajencje dziennikarskie rozmaitych gabinetów doprowadziły w tem rzemiośle do mistrzostwa. Często i najbystrzejsze oko nie dostrzeże od razu fałszu, a jeżeli dostrzeże fałsz, to nie może odsłonić celu. Nie dawno n. p. dzienniki doniosły, iż ks. Czartoryski złożył mandat ajenta dyplomatycznego. Rzecz prawdopodobna z pozoru, a przecież pokazało się, iż jest moskiewskim bąkiem, rzuconym w tej chwili, gdy Francja w Wiedniu i Londynie poruszyła kwestję uznania legalności powstania. Znaczyło to tyle, co powiedzieć: „Jak możecie uznawać legalność powstania, kiedy nawet ks. Czartoryski cofnął się od Rządu narodowego?“..... Obecnie, gdy fałsz pierwszej wiadomości wykryto, puszczają drugą. Wielka zmiana w Rządzie narodowym! Umiarkowani, dotychczas tam zasiadający, ustąpili — czerwoni weszli — Mierosławski górą! Wprawdzie wieść tę puszczano już kilkakroć. Już kilkakroć wołano, to że Czartoryscy owładnęli cały kierunek, to że Mierosławski i jego stronnictwo trzęsie wszystkiem, — a dotąd te różne pogłoski zupełnie się nie stwierdziły. Rząd narodowy właśnie w tem okazuje takt wielki, że starannie wszelką wyłączność wyklucza. Używa wszystkich sił narodowych, wszystkich stronnictw, a każdego wedle jego właściwości i zdolności. Gdzie zaś widzi wyłączność się wykłówającą, sam stara się zapobiedz złemu, mogącemu niezgodę wywołać w narodzie. Słuchają go więc i biali i czerwoni, monarchiści i republikanie, arystokraci i demokraci. Gdyby zaś nadawał wyłączność i przewagę jednym, natychmiast by powstały waśnie, nierządy, a ztąd i osłabienie. Podobne wieści fałszywe to o Czartoryskich, to o Mierosławskim puszczają zawsze organa moskiewskie *Ostsee-Zeitung*, *Posener-Zeitung*, *Norddeutsche Allg. Zeitung* miewają zawsze niby korespondencje z Warszawy, w których głoszą ubolewania, to że arystokracja polska znowu wzięła górę na nieszczęście ludu polskiego, to że demokracja polska wzięła górę na nieszczęście szlachty polskiej. Korespondencje te, fabrykowane widocznie w Berlinie, mają zawsze cel jeden. W obec Europy, gdy głoszą przewagę arystokracji, mają na celu odwrócić sympatje od Polski stronnictw liberalnych, w Polsce zaś poburzyć chcą demokrację, aby rozpoczęła domowe zatargi, wojnę domową. Gdy głoszą zaś przewagę czerwonych, to zatrwożyć chcą gabinety, sprawą polską zajmujące się, i odwrócić je od dalszej akcji. Na szlachtę polską zaś chcą wpłynąć, aby się usunęła od wszystkiego i z swojej strony rozpoczęła przeciwdziałanie.

Największem bowiem staraniem jest Moskwy, złamać powstanie przez wojnę domową, i wykazać dworom obcym, że Polacy nie umiejąc słuchać nawet własnego Rządu narodowego, nie zdolni są ani do bytu samoistnego.

Sprawa polska za granicą.

O obecnym stanie sprawy polskiej w sferach dyplomatycznych otrzymuje *Köln. Ztg.* z Paryża 27. września następujące uwagi, które zgadzają się dziwnie z wywodem, jaki przyto czyliśmy wczoraj podług *Memorial diplomatique*. „Od kilku dni panuje tu największy chaos i niepewność. Pochodzi to nie tyle z przyczyny obraźliwej odpowiedzi moskiewskiej, którą wszystkie klasy zarówno głęboko uczuły, jak raczej ztąd, że nie wiadomo co myśli cesarz Napoleon i że co do zamysłów jego żyją wszyscy raczej w obawie niżeli w nadziei. Cesarz nie może się uskarżać, aby Francuzi sądzili, iż w sprawie polskiej ostatnie słowo chce zostawić Moskwie. Pominąwszy jednak tę premisę, mogę zapewnić, że jest to silnem postanowieniem cesarza Napoleona, a ze wszystkich kombinacyj może najpewniejszą, iż Moskwa nie pozostanie górą. Wrócę natychmiast do konsekwencyj tego pozornie prostego zdania.

„Kwestja polska miała od samego początku nader wojenny charakter. Francja traktowała ją bardzo serjo i zdawała się być na wszystko gotową. Lecz charakter ten uśmierzyły wnet — przyznajemy to, z kretesem Anglia i Austrja; ale wtedy już nastąpił ważny bardzo zwrot, gdyż Francja mogłaby się była wyrzec wszelkiego współdziałania z obydwoma temi mocarstwami i rozpocząć na własną rękę działanie wojenno-rewolucyjne. Że tak się nie stało, podziękować należy przedewszystkiem panu Drouin de Lhuys, który spełnił wtedy trudne zadanie i popchnął cesarza na pokojową drogę usiłowań załatwienia sprawy środkami dyplomatycznemi, sparaliżował wpływy cesarzowej, księcia Napoleona, hr. Walewskiego i t. d. i powściągnął niecierpliwość demokratów i duchowieństwa, które się nie schodzą w żadnej innej kwestji, prócz tylko w tej jedynej. Anglia i Austrja zaś dały Moskwie zaraz na początku wyraźnie do poznania, że nie będą nigdy z Francją postępować do wojny — i to właśnie ośmieliło Moskwę, że najprzód ogólnikowo, a po bliższem zbadaniu rzeczy i przy nadchodzeniu zimy, wyraźnie odpowiedziała na wnioski dyplomatyczne kategorycznem *nie*. Kwestja ta zeszła przez to znowu do wyżwzmiankowanego pierwotnego stanu. Francja uważa się za zupełnie wolną od wszelkiego współdziałania i nie podda się więcej pod umiarkowany wpływ Anglii i Austrji. Takiem jest, o ile mi wiadomo, obecne położenie sprawy polskiej.

„Gdybyśmy się starali rozebrać treść jej, znaleźlibyśmy, że trudności i korzyści, jakie się ztąd nastręczają dla Francji, porównane z temi jakie były na wiosnę — prawie się równoważą. Na wiosnę musiała Francja walczyć ze wszelkiemi niepowodzeniami wyprawy meksykańskiej, podczas gdy teraz jest w tym kierunku swobodniejszą. Jednakże utraciła jedno cenne lato, a wewnątrz może się obawiać silniejszej opozycji ze strony ciała prawodawczego (gdzie zasiada Thiers, nieprzyjaciel Polski). Nie należy jednak zapominać, że kraj francuzki nie jest w stanie żadną miarą oprzeć się śmiałej inicjatywie cesarza Napoleona, a jeżeli on ma odwagę po temu, to Francuzi pójdą za nim, jak poszli w wojnie krymskiej i włoskiej. Ciągle jeszcze cesarz Napoleon jest panem wypadków, które go unoszą na swych skrzydłach. Starają się w Paryżu zaprzeczać, jakoby w Londynie i Wiedniu usiłowano po raz ostatni, skłonić Austrję i Anglię do uczynienia jeszcze raz kroku wspólnego a ewentualnie do uznania Polski za stronę wojującą. W formalnym względzie może to być prawdą. Należy to w ogóle do politycznych nawyczek pana Drouin de Lhuys, że w towarzystwie innych pozostawia drugim osobom inicjatywę działania. Gdy na początku wywiązania się sprawy polskiej wystąpiły Anglia i Austrja z różnemi wnioskami, p. Drouin de Lhuys ujął je za słowo, dozwolił im samym ułożyć program postępowania. Jak wiadomo, sześć punktów wygotowała Austrja, pan Drouin de Lhuys zaś zmodyfikował je tylko. Teraz więc, i to wcale słusznie, dyplomata ten kazał powiedzieć obu mocarstwom, ażeby wymyśliły także jakie wyjście z położenia, w które się zapędziły. Że Francja nie byłaby od tego, gdyby Anglia i Austrja uznały Polskę za stronę wojującą, rozumie się samo przez się; zdaje się jednak, że Austrja oświadczyła się wręcz, a Anglia na pół przeciw takiemu środkowi.

„Zwolennicy aliansu moskiewskiego pracują tu w Paryżu nieustannie nad obaleniem pana Drouin de Lhuys, a to w tej nadziei, że z panem Drouin pogrzebaną też będzie we Francji cała sprawa polska. Pogląd na stosunki obecne przekona, że panowie ci grubo się przerachowali.

„Pan Emil Girardin (przekupiony od Moskwy redaktor paryzkiej *la Presse*) napastuje ciągle pana Drouin de Lhuys. Ten zdawał się z początku nie zważać na te wybryki; lecz gdy pan Girardin wrócił z Baden-Baden (gdzie bawił w czasie pobytu tamże króla pruskiego) i napaście te znowu się powtórzyły, zaczęto mówić głośno o daniu ostrzeżenia dziennikowi *la Presse*. Lecz wyższa instancja postanowiła inaczej; a jeżeli p. Drouin de Lhuys nie uważa tego za utwierdzenie swego stanowiska, to dzisiejsza nota w *Monitorze* (o odpowiedzialności cesarza Francuzów) daje mu z pełną satysfakcję. Tylko w innym względzie wydaje się nota ta bardzo dziwaczną. Faktycznie może to być prawdą, że „pod teraźniejszym rządem myśl, kierująca sprawami zewnętrznemi, wychodzi od panującego, a minister jest odpowiedzialnym tylko za sposób wykonania takowej“, ale naga wzmianka o fakcie tym, zdaje się męża takiego, jak p. Drouin de Lhuys, wtrącać także moralnie w szeregi ministrów podrzędnych, a sądzę, że to czy prędzej, czy później nie będzie mu bardzo przyjemnem. Jeżeli tak jest, to życzymy sobie tylko, żeby nie przyszedł gorszy od niego minister.

„Cesarz może myśleć o wszelkich możebnych załatwieniach sprawy polskiej, lecz nigdy o aliansie z Moskwą przy obecnych stosunkach. Nawet gdyby temu Francuzi przyklasnęli, do czego nie są wcale usposobieni, to przecież cesarz Napoleon, wchodząc teraz w bliższe związki z „ciemiężycielem“ tych, dla których wolności poruszał przez cały rok wszelkie sprężyny, straciłby w całym świecie wszelkie zaufanie i wszelką wiarę. W tym więc kierunku nie szukać ani obawiać się załatwienia sprawy polskiej. Owszem podług naszego przekonania leży ono w całkiem przeciwnym kierunku. Słuchy, dochodzące nas z Biarritz, nie są wcale tego rodzaju, aby koiły obawę niepokojów, — tak jest, rzeczy stały już tak, zanim jeszcze nadeszły ostatnie depesze moskiewskie. Niechęć cesarza zwróconą jest osobliwie przeciw Austrji, a przygotowują się nawet historje, które mogą bardzo łatwo obalić całą budowę, jaką dyplomacja austrjacka wznosiła dotychczas z taką mozołą. Nie piszę tego wcale z upodobania, lecz poprostu dla stwierdzenia faktów. Jak długo miano tu przynajmniej promyk nadziei, że Austrja będzie energicznie współdziałać, dopóty nastawano na rząd włoski, by unikał wszystkiego, coby mogło zaniepokoić Austrję. Dziś rzeczy stoją inaczej; a jeżeli jestem dobrze poinformowany, to Włochy nie będą jedynem mocarstwem, które ma odgrywać rolę przy nowych kombinacjach napoleońskich.“

Cesarz Napoleon zrobił z Biarritz wycieczkę do Tarbes w odwidziny do ministra skarbu p. Fould, z którym układają jakieś plany finansowe.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń 29. września

—?— Po przyjęciu protokołu z przeszłego posiedzenia oznajmia prezydent Izbie, iż p. Kostelnikowi udzielił ośmiodniowy urlop, a że pan Tarczanowski zachorował; dalej że wydział, wysadzony do znanego wniosku Skenego, już się ukonstytuował, obrawszy p. Hopfena za przewodniczącego, a p. Stummera za sekretarza; że ksiądz kardynał Rauscher zaprasza na 4. października w dzień imienin N. Pana na solenne nabożeństwo do kościoła św. Szczepana. P. minister sprawiedliwości donosi także, iż uwiadomił sąd lwowski o postanowieniu Izby względem p. Rogawskiego przez apelację lwowską, i że ta uwiadomiła już podwładny sąd krajowy we Lwowie o tem postanowieniu z nakazu ministerjalnego. Kilka petycyj odesłano do właściwego wydziału.

P. Hein odpowiada na interpelację księdza Bendeli względem ks. prof. Czerlunczakiewicza, jakoby się nieprzyzwoicie wyraził o szyzmatykach, o czem już donosiłem, w swych publicznych prelekcjach. P. minister opowiada przy tem, iż już sam ks. Czerlunczakiewicz wyczytawszy te nieprzyzwoitosci w *Słowie* lwowskiem, zaniósł do sądu swe zażalenie przeciw redaktorowi *Słowa*, i że prokurator już przedsięwziął stósowne kroki. Lecz ponieważ ks. profesora w czasie ferji w domu nie było i słuchanym sądownie być nie mógł: przeto sprawa ta ukończoną być nie mogła. Po ukończeniu śledztwa i zawyrokowaniu sądowem obiecuje p. minister Izbie dotyczące akta.

P. Dietl zabrawszy po tem wszystkiem głos, uniewinnia się, iż z powodu zamknięcia debaty nad sprawą hr. Dzieduszyckiego na przeszłem posiedzeniu, nie mógł odpowiedzieć p. Mecseremu na jego zarzut, jakoby nie podawał faktów żadnych na poparcie twierdzeń swoich względem nielegalnego w wielu razach postępowania władz galicyjskich z mieszkańcami. Wszakże już wtedy wyraźnie oświadczył, dla czego tego nie czyni; a ponieważ pan minister policji tej okoliczności nie uwzględnił lub uwzględnić nie chciał, dla tego wezwany przez p. Mecserego oznajmia tu taj jawnie, iż „posiadamy znakomitą ilość faktów rzeczonych i zastrzegamy sobie wystąpić z niemi w sposób dla nas jak najdogodniejszy i przy okazji właściwej.“

Następnie referowali sprawozdawcy wydziału petycyjnego, jako to: pp. Sartori i Mende. Referaty ich tyczą się rzeczy i spraw drobnych, oraz miejscowych lub osobistych. Jedna petycja p. Lipińskiego, urzędnika pocztowego z Podgórza, podana do Rady państwa na ręce p. Bętkowskiego, opiewa o polepszenie komunikacyj pocztowych, i odesłaną została do wydziału finansowego do uwzględnienia. Urzędnicy niżsi różnych bransz proszą o podwyższenie pensyj i pieniędzy kwaterowych. I te petycje odesłano do wydziału finansowego, w celu należytego uwzględnienia.

Teraz przyszedł wniosek Stamma pod obrady, odnoszący się do ustanowienia osobnej komisji w Izbie, która zająć się ma przejrzeniem wszystkich koncesyj, udzielonych do budowania kolei żelaznych, a w szczególności tych kolei i towarzystw parowych okrętów, które ze skarbu publicznego pobierają subwencje. P. Mende jest sprawozdawcą wydziału, który miał zastanawiać się nad potrzebą takiej komisji, jak to już dawniej donosiłem, a teraz przypominam. Wydział zastanowiwszy się nad tym przedmiotem, widzi, iż natura rzeczonych subwencyj jest bardzo rozmaita. Niektóre subwencje opierają się na spisanych w tym celu kontraktach, zawartych z jednej strony pomiędzy rządem a towarzystwami, chcącemi budować lub utrzymywać koleje. Okazało się również, iż przejrzenie wspomnionych koncesyj jest potrzebne i na czasie, i to tem bardziej, ponieważ już na przeszłej sesji Izby, w czasie obrad nad budżetem, przyjęto niemal ten sam wniosek. Wydział sądzi, iż obecny wniosek Stamma uważać trzeba za wyko-

nanie zeszłorocznej uchwały Izby. Niektórzy utrzymują, iż to do wydziału finansowego wyłącznie należy; lecz ci zapominają, iż Izba ma prawo inaczej sobie postąpić i osobną na ten cel wysadzić komisję. Wniosek wydziału tedy opiewa: wysadzenie komisji osobnej w duchu wniosku Stamma, wybranej z całej Izby i składającej się z 9 członków.

Przeciw temu wnioskowi zapisał się Steffens, a za nim Stamm. Steffens dzieli czynność podobnego wydziału na dwa rodzaje, na dochodzenie koncesyj i na skutki tego dochodzenia. Przeszedłszy tedy jedną i drugą stronę, widzi się zniewolonym zmienić doniosłość wniosku Stammowskiego, i stawić dla tego odmienny wniosek: aby wybrać komisję z Izby, któraby stósowne wniosła, jakie zmiany możnaby porobić w koncesjach, udzielonych kolejom, jakie normy zachowaćby wypadało w przyszłych udzieleniach koncesyj i jaki wpływ na ceny kolejowe możnaby rządowi pozostawić. Stamm obstaje przy swoim wniosku, a dr. Berger stawia całkiem inszy wniosek, biorący wzgląd zwłaszcza na prawną stronę tej sprawy. Chce bowiem wybrania komisji, któraby dawne koncesje przejrzała, faktyczne złe, sprzeciwiające się koncesjom, usunęła i w prawie koncesyj potrzebne zmiany wniosła. P. Schmerling oświadczył się przeciw wnioskowi Stamma, a za wnioskiem Bergera. Rządowi wiele zależało na utrzymaniu i przesadzeniu wniosku Bergera, który się przy głosowaniu utrzymał, gdyż i nasi posłowie za nim głosowali. Dla tego przystąpiono do wyboru, i wybrano Bergera, Stamma, Grossa, Stiegera, Herbsta, Lohningera. Trzech członków jeszcze brakło i przystąpiono do powtórnego głosowania kartkami; lecz rezultat ogłoszonym będzie dopiero na następnem posiedzeniu.

Względem dnia przyszłego posiedzenia zabierało się na walkę. Ministerjum życzyło sobie, aby posiedzenie przyszłe ze względu na Siedmiogród miało miejsce dopiero 5. października, a Taschek i insi chcieli, aby było 1. października. Przy głosowaniu utrzymało się ministerjum, nasi głosowali za niem. Dlatego następne posiedzenie będzie dopiero w poniedziałek 5. października.

Porządek dzienny: Obrady nad formalnem traktowaniem budżetu. Zamknięto posiedzenie o 2giej godz. po południu.

Z Wiednia 30. września.

(H) Dawno o Polakach powiedziano: Polaka złym sposobem nie zaprowadzisz do nieba, dobrym sposobem zaprowadzisz go nawet do piekła. Polityka moskiewska snać tego przysłowia nie znała, gruntując się na grozie i dzikości despotyzmu azjatyckiego, w traktowaniu sprawy polskiej. Odezwa moskiewska do braci Polaków i dzisiaj może jeszcze wstydem nie rumieni swego autora, który w prostocie swojej logiki powinienby poznać, że nawet między bracią niemasz tak podłej braci, któraby weszła w tranzakcję dobrowolną tam, gdzie naprzeciw niej w chwilowej materjalnej przewadze stoi barbarzyństwo tatarskie i tatarska głupota. — Więc też jak szlachetnej stronie po wszystkie wieki godziło się i godzi, postępowanie moskiewskie wywołać musiało powszechne oburzenie i srogą, chociażby rozpaczliwą zawziętość.

Nie można zaprzeczyć, iż obok partji ruchu stała w Polsce w silnej rezerwie partja powolnego, wszechstronnego postępu, która nie wierząca w skutki izolowanego od Europy powstania, nie traciła nadziei swojego wpływu, możliwego służenia sprawie krajowej na drodze tego rozwoju, gdyby rząd moskiewski respektując prawa i uczucia obcej narodowości, walcząc dla swoich dynastycznych celów, walczył był z militarną godnością, lecz w obrażonej sprawie narodowej stawił dla niewalczących możliwość godnego sojuszu.

Lecz rząd moskiewski w ośmiomiesięcznej walce, a szczególniej w jej ostatnich fazach, postawił swoją braterską kwestję w ten sposób, że nikt w kraju, nikt w Europie, bez cechy ostatniego spodlenia, do tranzakcji ręki podać mu nie może. — Moskwa Polsce odpowiada mordami bezbronnych, torturą niewinnych, wygnaniem nawet obojętnych i nieczynnych, rabunkiem i pożogą wszelkiego niemoskiewskiego mienia na ziemi polskiej. Europie odpowiada, że skoro sprawa polska jest sprawą europejską, to niezadługo sprawy polskiej w Europie nie stanie. To cały świat przyzna, że jest barbarzyństwo tatarskie, a razem i tatarska głupota.

Takie wyjaśnienie kwestji polskiej przed Europą, postawiło ją na punkcie bardzo stanowczym.

Francja ma dług do spłacenia Polsce, ma misję cywilizacyjną, ma misję dynastyczną, dla której nie może dopuścić upadku Polski.

Anglja czuje, że poświęcając Polskę, przestanie być panią Wschodu, bo ją tam opuści wtenczas Francja, a potężną stanie Moskwa, nie mająca u nóg swoich kajdan polskich.

Kiedy drogą konferencji nie można było ustalić traktatowej egzystencji Polski, kiedy kwestja staje między wyborem walki o byt lub śmierć: załatwienie tej sprawy, tak rozległy wpływ na przyszłość Europy mającej, zmusza mocarstwa do energiczniejszego działania.

Wczoraj nadeszły do gabinetu wiedeńskiego noty mocarstw zachodnich, w których mieści się propozycja, ażeby trzy dwory, wspólnie działające uznały, iż z powodu zerwania obowiązków traktatowych, Moskwa utraciła prawo do posiadania prowincyj polskich.

W tej chwili więc ważne decydują się losy. Nie wiadomo, co rząd austrjacki uzna za stosowne uczynić, i nie można zaprzeczyć, iż dla rządu austrjackiego takie skrajne postawienie kwestji jest najdrażliwsze, ponieważ w niem mieści się prawie wypowiedzenie wojny, do której teatru Austrji najbliżej.

Nikt się tu nie łudzi nadzieją upadku powstania przez zimę. Powstanie nie zależy od sumy oddziałów walczących lub odniesionych zwycięztw. Kraj jest rewolucyjnie zorganizowany, ma rząd karny i roztropny, którego kraj słucha, któremu nie zaszkodzą słoty jesienne, nie rozwiążą go mrozy zimowe, a rząd ten głównie jest i nie przestanie być do wiosny, głównym wyrazem i potęgą powstania.

Długie filowanie jest więc niemożliwe i nieskuteczne. Decyzja stanowcza, nie można zaprzeczyć, dla Austrji bardzo jest drażliwą.

Trudno przesądzać, jaką będzie polityka gabinetu, znającego głębiej położenie rzeczy. Zdawaćby się mogło, iż i Austrja to czuć powinna, że poświęcając Polskę, pozbyłaby się jedynego hamulca na rozległe dynastyczne plany caratu. Lecz nie zawsze tak się dzieje, jak się powszechności zdaje. Czekajmy, niebawem zapewne ważne przed Europą odsłonią się dekoracje.

Z **Wołynia** 28. września.

(*R*) Aby publicznie okazać, iż nakazana kontrybucja nie jest nałożoną ogólnie na wszystkich właścicieli dóbr ofiarą, lecz jest karą na wszystkich Polaków, którzy się nie wylegitymowali dostatecznie z swej lojalności, wyszedł teraz nowy ukaz Annenkowa, zniżający tę kontrybucję z dziesięciu procentów od dochodu na półtora procentu dla właścicieli następujących kategoryj: 1) Dla wszystkich marszałków guberskich i powiatowych, dla ich zastępców, przez rząd mianowanych. 2) Dla wszystkich urzędników tak rządowych jak i z wyboru wyszłych. 3) Dla pośredników mirowych. 4) Dla wszystkich obywateli wyznania prawosławnego. 5) Dla właścicieli dóbr, którzy albo obecnie służą w wojsku moskiewskiem, lub dawniej służyli.

Zamiar w tym ukazie jeszcze i ten jest, aby poróżnić szlachtę, nie mającą żadnego czynu, z szlachtą, która ma czyny moskiewskie.

Doniosłem wam, iż do 21. września na Podolu, a do 13. września na Wołyniu dany był wszystkim termin złożenia kontrybucji. Naturalna iż to, nawet gdyby właściciele najmocniej to uczynić pragnęli, było rzeczą niemożliwą, gdyż pieniędzy w kraju nie niema, handel zbożem zupełnie upadł, odkąd wyszedł zakaz wywozu zboża przez granicę. Ukaz, oddający zboże i inne produkta pod nadzor włościan, z dodatkiem, iżby nikomu nie wolno było sprzedawać i wywieźć korca zboża, dopokąd nie złoży kontrybucji, do reszty uniemożliwił zapłacenie kontrybucji. Kazano potem taksować zboże włościanom i sprzedawać przez licytację dla wybrania haraczu. Włościanie otaksowali kopę pszenicy n. p. po 50 groszy, podczas gdy po 60 groszy kazali sobie płacić od kopy przy żniwie. Tym sposobem zadarmo w niektórych miejscach byliby zabrali wszystko, i jeszcze kontrybucja nie byłaby zapłacona. Obawiając się więc, że i do haraczu swego rząd moskiewski podobnie postępując, nie dójdzie, przedłużył teraz termin zapłacenia 10procentowej kontrybucji na dalsze trzy tygodnie. Po upływie tych trzech tygodni, znajdzie się w tem samym położeniu co obecnie.

Z Kijowa doszła nas wiadomość, że już Trepow odjechał do Warszawy, dla objęcia posady naczelnika żandarmerji w całem Królestwie. Jest to Niemiec, protestant, który niema ojczyzny. Jako pułkownik żandarmerji, uzbierał wiadomym sposobem znaczną kwotę, i kupił sobie majątek. Lecz później jako policmajster warszawski, a ostatniemi czasy jako wiszący przy Annenkowie do szczególnych poruczeń, nie miał już sposobności co dawniej, brania pełnemi garściami ze skarbu, więc robiąc rozmaite experymenta gospodarskie i fabryczne w swym majątku, zadłużył się po uszy. Jeżeli dziś przyjął znowu urząd naczelnika żandarmów w Królestwie, to uczynił to nie z nienawiści do Polaków ani z patrjotyzmu moskiewskiego, ale dla podreperowania się majątkowego. Naczelnictwo bowiem żandarmerji, jestto najintratniejsza posada w Królestwie, w czasach nawet spokojnych; w czasach zaś jak obecne, krocie brać można bez kontroli i rachunku.

Z Litwy w sierpniu.

Dokończenie raportów wojennego naczelnika województwa grodzieńskiego.

Raport nr. 4.

Pozostawszy sam przy oddziale 1. wołkowyskim, ruszyliśmy pod Nowy Dwór, gdzie się z nami połączył Sasulicz i oddział prużański pod dowództwem Włodka. Wiedząc już, że Włodek zanadto unikał boju z nieprzyjacielem i nużył oddział swój ciągłemi marszami, chciałem odebrać mu dowództwo; lecz na prośbę oficerów jego oddziału, zostawiłem mu je jeszcze na czas jakiś, w nadziei, że zechce się ten dowódzca pokazać innym. Zdarzyła się też w krótce do tego okoliczność. Przyszła mi wiadomość z Huty, że się tam znajdują Moskale. Włodek prosił mnie sam o pozwolenie zrobienia dywersji, na co zezwoliłem, i zaraz wyruszył w stronę ku nieprzyjacielowi; lecz po 7 wiorstach drogi, gdy napadnięty został przez Moskali, pierzchnął, potem podzielił swój oddział na trzy pomniejsze, te znowu rozprószył, a sam z oficerami swymi zniknął.

Rozsypanych powstańców powiatu prużańskiego, to jest Włodka, zebrałem w moim obozie w jeden oddział, którego dowództwo powierzyłem Ildefonsowi Chodakowskiemu.

Obecnie przeto mam trzy oddziały obok siebie, oddane ćwiczeniom wojskowym, przygotowując się tym sposobem do dalszego rozwoju powstania, a gotów zawsze na wszelkie nieprzewidziane wypadki.

Pozbawiony prawie zupełnie stosunków z władzą cywilną, nie opatrywany w żywność i odzież, potrzebując ustawicznie pieniędzy na ajencję, zażądałem z kasy powiatowej wołkowyskiej 1500 rubli, z których przysłano mi dla oddziału tegoż powiatu 1200 rubli.

Raport nr. 5. W obozie pod Hutą (Bychowiec), w wołkowyskim powiecie, otrzymaliśmy wiadomość, że Kazanli, wojenny naczelnik moskiewski, znajduje się w Łyskowie z eskortą stu kilku żołnierzy. Wywiedziawszy się o mieszkaniu samego Kazanlego i o miejscu obozowania eskorty, powziąłem zamiar wyprawy z ochotnikami na Łysków, i w tym celu złożyłem radę z oficerów. Ochotników znalazło się 104, lecz rada oficerska uważała tę wyprawę za ryzykowną, a ztąd wyprawa ta spełzła na niczem.

D. 31. lipca do obozu pod Bojarami przybył pomocnik komisarza Rządu narodowego, i zrobił przegląd wojska, z którego był zadowolnionym. W czasie pobytu swojego przez półtora dnia w obozie naszym, mianował komisarzem wojennym wołkowyskim Leona Bułharyna, wezwał mię, abym odebrał Jundziłłowi komendę oddziału słonimskiego a oddał ją Kołłupajle, i ażebym przedsięwziął środki przeciw osobie Kazanlego, który napełnia zgrozą powiat wołkowyski.

Stosownie do tego dałem rozkaz dowódzcy 1. oddziału wołkowyskiego Chodakowskiemu, aby szedł na Kazanlego, a urządziwszy zasadzki w Grabowie, Chwałowie i Chacowszczyznie, ażeby oddział nieprzyjacielski zniszczył i z nim Kazanlego. Oficerowie 1. oddziału nieliczyli jak 26 szeregowców, zdolnych do podobnej wyprawy; wybrałem przeto 45 żołnierzy ze wszystkich oddziałów, i tych wyprawiłem przeciw Kazanlemu, ale w nocy zaraz powrócili do obozu tłumacząc się tem, że Moskale byli w Porozowie.

Raport nr. 6.

Dnia 7. sierpnia z obozu pod Bojarami dałem rozkaz dowódzcy oddziału prużańskiego (50 ludzi, Chodakowskiemu), rozprószyć stojącą w Porozowie milicję, dowodzoną przez 14 żołnierzy moskiewskich. Oddział prużański w przechodzie przez Bojary napotkał tam jedną rotę rozkwaterowanych po stodołach Moskali, uderzył na nich, a zadawszy im jakąś stratę, cofnął się napowrót do swojego obozu.

Dnia 8. sierpnia dowiedziawszy się o nieprzyjacielu, wysłałem oddział z 40 żołnierzy na rekonesans. Moskale postępowali naprzód z bydłem, przez bydło zakryci byli, a zbliżywszy się do naszych, z po za bydła do nich strzelali. Cofnął się nasz oddział w stronę przeciwną obozowi, a za nim poskoczyli Moskale usiłując go okrążyć. Za zbliżeniem się nocy, oddział nasz wrócił szczęśliwie do obozu, straciwszy 6 maruderów, 1 szeregowca zabitego Stasinkiewicza, i i jednego rannego Zajączkowskiego.

Nazajutrz 9. sierpnia zmieniliśmy pozycję naszą pod Bojarami, zbliżyliśmy się ku Nowosiółkom i zajęliśmy stanowisko w. Paczkowskim Ostrowie, mając w tyle z lewego skrzydła zawały, z frontu i prawego skrzydła las więcej zwarty. Moskale, wiedzeni przez kilku ludzi miejscowych i mając z sobą trzy psy ułożone dla łatwiejszego wyśledzenia powstańców, zaatakowali nas około $3^1/_2$ z południa w sile 3ch rot piechoty i znacznego oddziału konnicy, ułanów i kozaków, i natarli od razu na oba nasze skrzydła. Strzelcy nasi w liczbie 28 przyjęli Moskali rzęsistym ogniem, lecz parci gwałtownie przez nieprzyjaciela cofać się poczęli; inni zaś z oddziału kobryńskiego pod dowództwem Wróblewskiego, wstrzymywali długo nieprzyjaciela chcącego ich okrążyć, aż w końcu cofać się także musieli, lecz czynili to zwolna i odstrzeliwając się ciągle Moskalom na przestrzeni kilku wiorst. Bój trwał około 5 kwadransów, a w nim straciliśmy jednego zabitego szeregowca Ksawerego Rodziewicza i jednego mieliśmy rannego Cypryana Tabuńskiego. Rozprószyło się zaś około 30, a komisarz wojenny wołkowyski odcięty został od nas.

Przenocowawszy na placu boju, następnego dnia oddałem oddział wołkowyski pod dowództwo Strawińskiemu, sam zaś z 70 ludźmi zrobiłem rekonesans do osady Kolanna, a ztamtąd wszedłem do puszczy Swisłockiej i pod Kraśnikiem złączyłem się znowu z oddziałem wołkowyskim, a przy nim znalazłem część dawnego oddziału kobryńskiego Traugutta, złożonego z 30 ludzi pod dowództwem Daszkiewicza.

W tem stanowisku podzieliłem obecnych żołnierzy na trzy kompanje. Nie wiedząc dokładnie, jaką poniósł stratę nieprzyjaciel w tej ostatniej bitwie, gdyż z jednej strony donoszono mi, że miał mieć 26 rannych, z których 15 miał posłać do Swisłoczy a 11 do Porozowa, z drugich zaś doniesień mówiono mi, że miał więcej rannych i kilku zabitych, pomiędzy którymi dwóch oficerów, w przyszłym więc raporcie moim i po wywiedzeniu się o pewnej jego stracie, będę miał honor zawiadomić o tem szanowny Rząd.

(podp.) Pułkownik *Onufry Duchyński.*

Ziemie Polskie.

Hufiec Traugutta po 6miesięcznej kampanji na Polesiu, straciwszy ogółem 10 ludzi w zabitych, a Moskalom ubiwszy przynajmniej 900 ludzi w kilkudziesięciu potyczkach, został rozpuszczony w połowie sierpnia, a 120 towarzyszy tego niezrównanego partyzanta przyłączyło się następnie bądź do oddziałów w Grodzieńskiem, bądź w Podlaskiem. Traugut jest tam obecnie czynny w organizacji wojennej.

Lewandowski, operujący wspólnie z ś. p. Lelewelem w marcu na Podlasiu, ciężko ranny podobno pod Stawinem, wyleczywszy się z kilkunastu ran w Siedlcach, żyje — lecz w niewoli moskiewskiej.

Kongresówka. Dowiadujemy się dzisiaj z *Czasu*, jak to Moskale szturmem polskie miasta biorą, oraz o przejściu nowego oddziału z Poznańskiego. Korespondent jego z Kaliskiego d. 22. z. m. tak o tem pisze:

„Z nowin mam przedewszystkiem do zapisania wiadomości o rabunku i mordach moskiewskich w Poddębicach, o których już ogółowo wspomniałem. Rabunku tego nie dopuścili się Moskale tego dnia, w którym była potyczka pod Dalkowem, lecz dopiero nazajutrz. Dalków spalony, jakem to już doniósł, a w nim ksiądz, kilkoro dzieci i kobiet stało się pastwą płomieni. Nasi cofali się ku Poddębicom, lecz nie dochodząc do tego miasteczka, zwrócili się w bok, nie będąc już dalej ściganymi. Krasnokutski, który bezczelnie napisał w raporcie swoim, że Poddębice szturmem zdobył, wszedł spokojnie do tego miasteczka, bez żadnego oporu, albowiem nie było w niem wcale powstańców. Po wejściu, wyjąwszy kilkunastu kradzieży, oddział Krasnokutskiego zachował się jako tako, a jenerał Krasnokutski postawił nawet straż z huzarów przy szpitalu naszym, w którym leczyło się jeszcze kilku rannych z pod Niewierza, z rozkazem niewpuszczania żołnierzy ani kozaków do szpitala. Dopiero na drugi dzień po przybyciu Krasnokutskiego rozpoczęli Moskale w mieście mordy i rabunki przy sposobności niby szukania naczelnika miasta, zadenuncjowanego przez obcego kolonistę. Przy rewizji miasteczka Moskale zamordowali 16 bezbronnych mieszczan i miasteczko zrabowali zupełnie. Zrabowanie domów nazwali Moskale rewizją, a zamordowanie 16 spokojnych mieszczan, nazajutrz po zajęciu miasteczka, nazwali zdobyciem miasta szturmem. Później, gdy już łupami obciążony oddział Krasnokutskiego, przybył do Kutna, rozpoczął się podział łupów. Złoto i perły, zabrane żydówkom, stały się powodem waśni, a potem bójki pomiędzy żołnierzami. Bili się o łupy tak zawzięcie, że ich ledwie uspokoić potrafili. Część łupów usiłował jenerał Krasnokutski żołnierzom odebrać, ale coraz bardziej dozwalanemi rabunkami psuty żołnierz, słuchać jego rozkazów nie chciał i dopuścił się czynów niesubordynacji. Wartość zrabowanych w Poddębicach rzeczy podają na 500.000 złp.

„Dwie roty wojska moskiewskiego, dwa działa i szwadron huzarów, które wyszły z Kalisza dnia 17. września, nie były pod dowództwem Kondratienki, jakem to donosił, lecz pod komendą oficera Petrowa. Wyszli oni na Piwonice i szli wzdłuż granicy ku Kakawie, Giżycom, w celu przeszkodzenia przejściu przez granicę oddziałowi z Poznańskiego, o którym Prusacy Moskalom donieśli. Oddział ten z patrolem dragonów pruskich (17. września) starł się pod Ołobokiem, jeszcze w Poznańskiem, a zaczepiony, broniąc się dwóch dragonów ranił, sam miał dwóch lekko rannych ludzi i przybył szczęśliwie do Kongresówki. Petrow nie zdążył przyjść na czas i oddział posunął się w głąb kraju.“

Journal de St. Petersbourg, oburza się w osobnym artykule na zamachy warszawskie. „Zbrodnie to niesłychane, powiada on, które zarówno interesują wszystkie ucywilizowane narody, na rząd zaś wkładają obowiązek, któremu on godnie wydoła.“ Bezczelność już dalej nie idzie. Moskwa wskazuje na Polskę jako nieprzyjaciółkę cywilizacji! Ta Moskwa, co tyle mordów popełniła, tylu ojców z łona rodzin porwała i bez sądu w zimne kraje powlokła; Moskwa, która przed stu laty w czasie konfederacji barskiej łona matek rozcinała, i na miejsce nieżywych niewiniątek koty wpychała, a dzisiaj po stu latach, człowieka najniewinniejszego w Działoszycach płomieniem parzyła, osmalając mu brodę, brwi i powieki, przez 8 godzin ciało jego piekąc, by wymódz na nim przyznanie się do winy, która na nim nie ciężyła; ona co tyle miast zburzyła, tyle wsi spustoszyła, tyle nieszczęść na uciśniony kraj sprowadziła, że żadne pióro ich nie policzy!

Dziennikowi temu wtóruje także korespondent petersburgski do *Posener-Zeitung*. Powiada on, że nikt dzisiaj nie może przejść przez ulicę w Warszawie bez obawy utraty życia z ręki pierwszego lepszego żandarma polskiego. Dalej mówi, że jeden z takich żandarmów został schwytany na ulicy przez oficera moskiewskiego, który znalazł przy nim sztylet — zatruty.

Nowej grabieży, nowego złodziejstwa dopuścili się Moskale w Warszawie na osobie pa-

na Dobrzelewskiego, urzędnika banku. Moskale dowiedzieli się przypadkiem, że p. Dobrzelewski posiada znaczne kapitały, co wobec rządu moskiewskiego i łapczywej natury urzędników jego, jest przestępstwem policyjnem. Poszli więc do niego w celu zrobienia rewizji, i zabrawszy mu 180.000 złp. w papierach, uwięzili najniewinniejszego człowieka w świecie. Niewiadomo nam bliżej, czy go za to aresztowano, że posiadał te pieniądze, czy też dla tego, ażeby tem bezkarniej okraść go z tych kapitałów. Prawdopodobniejszą jest ostatnia przyczyna.

Dzienniki niemieckie opowiadają także fakt, który każdego zniewoli uznać, że Moskwa nie ma prawa dysputować o cywilizacji. Jeden z poddanych pruskich brał udział w powstaniu i walczył pod Częstochową, gdzie otrzymał 16 ran. Wskutek mocnego krwi upływu utracił przytomność i pozostał na placu boju. Moskale zobaczywszy go i poznawszy, że jeszcze oddecha, zaczęli go kopać i kolbować, dopóki mu przytomność nie wróciła, a potem znowu nieszczęśliwego tak długo męczyli, dopóki jej powtórnie nie utracił. Tak to sobie postępują żołnierze regularnej armji wielkiego mocarstwa, które przestrzega Europę, ażeby broniła swej cywilizacji wobec barbarzyńskiego narodu polskiego.

Ziemie Zabrane. Urzędowy dziennik kijowski ogłosił liczbę uwięzionych od czasu wybuchu powstania aż do 15. lipca. W samym Kijowie liczba ich wynosi 1336, po części za udział w powstaniu, po części za zamiar udania się do obozu polskiego, a po największej części za nic, dla kaprysu. Z tej ogromnej liczby wypuszczono dotychczas 59 bezwarunkowo na wolność, 110 pod warunkami, że się na każde zawołanie stawią; a reszta już jest na Sybirze, na Kaukazie, po lochach i ciemnicach moskiewskich cytadel.

Litwa. Głos skargi i rozpaczy każdego dnia nas dochodzi z tej nieszczęśliwej ziemi. Wsie popalone, mieszkańcy wymordowani, lub zrabowani, sieroty, wdowy i dzieci pozbawione wszelkiego mienia i opieki nędzkiej, oto jest obraz, któremu Murawiew z rozkoszą w sercu codzień się przygląda, bo to wszystko jego dzieło, które mu nieśmiertelną zyskało sławę.

Adresy latają z rąk do rąk i pod karą wywiezienia na Sybir musi je każdy podpisać. Żeby też choć adresy, żeby choć każdy wiedział co podpisuje! Ależ Moskale czyste arkusze do podpisu przedkładają, oświadczając że adres został zredagowanym w biórze Murawiewa i tam się przechowuje.—W Kownie znowu dwóch rozstrzelano, jednego powieszono, a w okolicy 24 folwarków spalono. Tyle nieszczęść, tyle sieroctwa! Żebyż choć pozwolono w ciszy to wszystko przeboleć, i nie szydzono z uciśnionych. Ale już wczoraj donosiliśmy czytelnikom, jak to Mnrawiew każdą sposobność chwyta, ażeby swoją pogardę i szyderstwo z biednego narodu okazać. Festyny, illuminacje są na porządku dziennym; a niechże się kto oprze i nie zapali świec w oknie, to musi zapłacić karę 4 rubli, a za niewystawienie transparentu 120 rubli. Kto wie co to nędza, temu obcem nie będzie, że nieraz i na światło do pracy niezbędnie potrzebne biednemu robotnikowi nie staje, a zkądże mu dopiero wziąść grosza na illuminacje, na transparenta? od ust sobie musi odjąć, by się nie narazić na większy wydatek, dla niego olbrzymi, niesłychany, bo 4 rubli.

Dnia 23. zm. na dworcu kolei żelaznej, ktoś z gości przybyłych nocnym pociągiem, strzelił do pułkownika moskiewskiego. Właściwy sprawca zamachu nie został odkryty, chwycono więc jakiegoś akademika, który za legalnym paszportem od pruskiej granicy przybył do Wilna. Oficer moskiewski, który razem z tym akademikiem przyjechał, poświadczył, że ten jeszcze nie wysiadł wtedy, gdy strzał padł. Dowód niewinności był dostateczny, postanowiono go więc uwolnić. W tem oficer od straży spytał go o paszport, a wyczytawszy, że to Polak Poznańczyk, zawołał uradowany: A co nie mówiłem, że on! Poznańczyk to już pewno buntowszczyk! I już nie pomogły żadne przedstawienia, porwano go i uwięziono w cytadeli. Dobrze mu tak, niechby się był nie rodził Poznańczykiem.

Z **Poznania** donoszą pod dniem 28. września o ciągłych rewizjach, po dworach spokojnych obywateli i mieszkaniach kupców odbytych. Temi dniami zrewidowano na żądanie pana Kruegera sędziego domy obywateli Łubieńskiego, Jarochowskiego, Wierzbińskiego, Wegenera i kupca Magnuszewicza, przyczem zabrano wiele papierów. Są to zapewne pisma tajemne warszawskie, które się tak niepodobały rewidnjącym.

Dnia 25. września była podobna wyprawa, składająca się z komisarza i dwóch żandarmów, wysłana do Wojnowic, w celu zrewidowania i aresztowania pana Chrzanowskiego, rządcy hr. Raczyńskiego, który się za granicę udał. Przyszedłszy jednakże, nie zastali pana Chrzanowskiego, który dzień przedtem do Francji wyjechał, zostawiając w domu ukłony dla spodziewanych gości.

Preus-Lit-Zeitung otrzymuje wiadomości z Malborga pod dniem 20. września o ucieczce 15 żołnierzy z 44. pułku i przejściu tychże do obozu polskiego. Kilku z tych zostało w potyczce schwytanych i rozstrzelanych. Z piątej kompanji tego samego pułku, także jeden żołnierz zdezerterował, a 9 kompania pochwyciła w tych dniach pod Wielborkiem trzech powstańców, i oddała tychże pod straż, ale na drugi dzień znikli powstańcy wraz z dozorcami.

Kronika.

Władysław Horodyński. Do licznych wspomnień i pamięci godnych strat policzyć także można poległego pod Panasówką Władysława Horodyńskiego, młodzieńca pełnego poświęcenia i energji. Od początku powstania walczył on zawsze dzielnie, zawsze na przedzie w szeregach ojczystych, — jedyny syn majora byłych wojsk polskich z 1831 roku, na pierwsze hasło boju oderwał się od bolejącego serca matki, by pójść w ślady ojca.

Osierocił osiwiałych rodziców, lecz spłacił dług prawego syna ojczyzny! *Józef Re...*

kapitan kosynierów oddz. Lelewela.

Nabożeństwo żałobne za ś. p. Józefa Walisza i Józefa Niarego odbyło się d. 1. b. m. w kościele OO. karmelitów w przytomności licznie zgromadzonej publiczności, z towarzyszeniem spiewu amatorskiego. Katafalk, jak zwykle, amblematycznie przybrany i świecami o kokardach żałobnych otoczony, odznaczały tą razą godła dwóch narodów, polskiego i węgierskiego, po obu bokach na piramidach z białego muszlinu umieszczonej i wieńcami z liścia dębowego ozdobione.

Z Izby sądowej. Dnia 25. z. m. skazał tutejszy c. k. sąd krajowy Stanisława Lasieckiego, liczącego lat 27, budowniczego z królestwa Polskiego i dowódzcę saperów w korpusie żuawów pod Langiewiczem, za zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej wedle §. 66. kod. karn. na miesiąc więzienia; d. 26. z. m. zaś skazał tenże sąd za tę samą zbrodnię Edwarda Dorhanowskiego, kominiarza, liczącego lat 18, Antoniego Endersa, chłopca ze sklepu, liczącego lat 16, Franciszka Kurkę, krawca, liczącego lat 20, na 7 dni; a Józefa Czwarteckiego, sługę, liczącego lat 18, na 1 miesiąc; nakoniec Jana Bóbrkiera, kelnera, liczącego lat 19, na 14 dni więzienia.

Konfiskaty i aresztowanie Dnia 29. z m. wieczorem, donosi *Krakauer Ztg.*, skonfiskowano w Krakowie przy ulicy Długiej na Kleparzu 240 karabinów z bagnetami i 10 beczek z pałaszami i rekwizytami wojskowemi. W Zubomostach w obwodzie żółkiewskim zabrała żandarmerja 100 sztuk różnej broni, przyczem uwięziła leśniczego z Grzędy, p. Woronieckiego. P. Woroniecki został odesłany do sądu karnego we Lwowie. W Grzędzie nakoniec, pode Lwowem, skonfiskowano d. 30 z. m 160 sztuk broni.

Hr. Adam Grabowski, który osadzony z powodu pojedynku w więzieniu wiedeńskiego c. k. sądu krajowego, miał być wydany władzom pruskim, został teraz wskutek decyzji ministerjum sprawiedliwości, za staraniem rodziny uwolniony od tego niebezpieczeństwa i ma być w niewiadomem jeszcze miejscu internowanym, wskutek czego, jak donoszą Neueste Nachrichten, odesłał go sąd dnia 24. bm. do wiedeńskiej władzy policyjnej

Karpaccy górale Korzeniowskiego przełożone są na język ruski. Przekładał je ks. Mikołaj Ustjanowicz. Dzieło to nie wyszło jednak dotąd z druku.

Zbiory nankowe w pałacu Zamojskich Przy zniszczeniu pałacu Zamojskich, zdarzył się wypadek następujący: Oficer kozaków, który był na straży przy stosie ruchomości, zabranych z apartamentów hr. Zamojskiego, posiadając wykształcenie literackie, spostrzegł, że przeznaczone także na zniszczenie biblioteka i zbiór dziel sztuk pięknych, zawierały skarby niezmierne. W bibliotece tej był najpierw zbiór najnowszych autorów francuskich w wspaniałem wydaniu, a prócz tego najznakomitsze rękopisy greckie, które przez długie lata i przy nadzwyczajnych trudnościach z największemi kosztami uzbierano i porównywano po klasztorach wschodnich. Perłą zbiorów były monety. I tak znalazł oficer ten kompletny poczet monet królów francuzkich. Pobiegł on do Berga i prosił o pozwolenie, żeby skarby te można uratować dla jakiego instytutu carskiego. Sądził on, że interwencją tą zasłuży sobie na podziękowanie; ogromnie się jednak pomylił. Nietylko nabrał go z góry satrapa carski, z powodu że nie wypełnił dokładnie rozkazu niszczenia wszystkiego, ale nadto musiał on się poddać losowi kilku innych oficerów, którzy usiłowali powstrzymać to zniszczenie barbarzyńskie. Wszystkich bowiem, a między nimi i księcia Gorczakowa, krewnego wicekanclerza stanu, przeniesiono na Kaukaz.

Apolinary Kartaszew. Nie szczędząc konceptów niedźwiedzich i argumentów moskiewskich, donosi *Inwalid ruski* w sążnistym artykule o dziwnem obłąkaniu chorążego kremeńczuckiego pułku piechoty, Kartaszewa, jak widać z wszystkiego, ofiary okropnych męczarń moralnych a może i fizycznych, na jakie wystawia carat wszystkich ludzi szlachetniejszych, zostających z nim w stosunku zależności. „Od dnia 29. kwietnia 1860, pisze *Inwalid*, zostaje on pod sądem w Bobrujsku, sądzony za uchylenie się od służby, gwałtowność, grubiaństwa, fałszerstwo, targanie się na interes skarbu i odstępstwo od wiary. Wszystkie te postępki, wedle przeswiadczenia były w części skutkiem zwichnięcia się władz umysłowych (większa połowa zapewne zmyśloną jest przez dziennik moskiewski dla zohydzenia nieszczęśliwego wobec opinii Moskwy), w skutek czego sprawę jego ukończono 15. grudnia 1860 r. i zamierzono wysłać obłąkanego do wydziału chorób umysłowych przy drugim lądowym szpitalu w Petersburgu, tymczasem zaś (to tymczasem w czasie którego zostawiono chorego na umyśle bez potrzebnej mu pomocy lekarskiej, trwało od roku 1860 do roku 1863), tymczasem pozwolono mu było mieszkać w Bobrujsku bez szczególnego nadzoru. Ostatnie wypadki zaćmiły w nim pozostałą iskrę rozsądku. Dnia 20. sierpnia b. r. ukazały się w Bobrujsku, w bliskości rzymsko-katolickiego kościoła i na innych widocznych miejscach odezwy, pisane ręką Kartaszewa, następującej osnowy:

„Z bożej łaski i zatwierdzenia ducha świętego.

„My, Apolinary I.,

„król polski, węgierski, poznański i czeski, wielki książę litewski, białoruski, ukraiński, szląski, bośnijski, kroacki, dalmacki, książę wielki, wysławiany we Włoszech itd. itd. członek rodziny cesarza francuskiego, królowej angielskiej, państwa neapolitańskiego i sardyńskiego.

„Obecnem naszem ogłoszeniem polecam tobie, ludu, złożyć przysięgę na wierność tronowi i ukochanej Polsce naszej, a w kościołach odbyć nabożeństwo Dan w twierdzy Bobrujsku 18 (30) sierpnia 1862 r.

„Podpisano własną ręką:

„Apolinary I. król polski i w. książę litewski.“

Na zakończenie wśród szlachetnych wybryków dobrego humoru, porównywając biedaka z komitetem centralnym, donosi urzędowy dziennik moskiewski, iż „pozwolono mu królować w jednej z izb bobrujskiego odwachu, gdzie on (obłąkany na odwachu!) pozostanie do wyleczenia.“

Ostatnie wiadomości.

Do *Presse* wiedeńskiej piszą z Paryża: „Osoby, stojące blizko cesarza Francuzów, zdają się przeczuwać plan jego, zmierzający do tego, aby sprawę polską wzięła w swe ręce sama Francja. Napoleon III. miał przedewszystkiem poruszyć teraz w Londynie wszystkie sprężyny, aby zniewolić Anglję do uznania Polaków za stronę wojującą. Skoro się to uda, natenczas ma zamiar wraz z Anglją zaprosić Austrję do takiegoż samego kroku. Jeźli Austrja nie zechce tego uczynić, natenczas będzie musiała przynajmniej zachować w razie wojny przychylną neutralność. Bezpośrednim celem uznania powstańców polskich za stronę wojującą, byłaby pożyczka na imię Rządu narodowego, a następnie okupacja ziem polskich przez 100tysięczny korpus francuzki, któryby maszerował przez terytorjum austrjackie, lub gdyby Austrja na to nie zezwoliła — to inną drogą.“ Plan ten nie nowy, lecz pojawianie się jego ciągłe świadczy, że istnieje coś podobnego faktycznie.

Z Paryża piszą do *Botschaftera* pod d. 27. września: „Dziennikom zostało polecone, ażeby podróży ks. Napoleona do Londynu odjęły barwę polityczną; mimo tego, niezawodnie książę nie jedzie dla zejścia się z jedną z pięknych aktorek londyńskich, ale w nader ważnej misji. Cesarz Napoleon miał przesłać Palmerstonowi uwagi nad skutecznością jakowych demonstracyj na morzu Bałtyckiem jeszcze przed zimą, i propozycje te nie zostały wcale odrzucone, jak powiadają, ale przeciwnie przyjęte pod pewnemi warunkami, które zniewoliły cesarza do przygotowania dalszej akcji w tym względzie za pośrednictwem ks Napoleona. Dla ukończenia sprawy nastąpi podróż hr. Walewskiego. Z załatwieniem tej kwestji nastąpi prawdopodobnie zastąpienie pana Drouyn de Lhuys przez hr. Walewskiego. Rzeczy tak stoją, że rząd angielski nie byłby od wysłania kilku okrętów na Bałtyk.“

La Patrie z dnia 28. z. m. utrzymuje, że „Francja zawsze miała swe osobne zdania prywatne, i uważała program sześciu punktów za niedostateczny. Obecnie gabinet francuski oczekuje propozycji ze strony Anglii i Austrji, do czego wezwał oba te mocarstwa, które z tej przyczyny mają być w wielkim kłopocie, albowiem wolałyby właściwie nic nie proponować. Cesarz miał napisać list do pana Walewskiego, bardzo przychylny dla Polski.“

Dnia 27. września miał lord Russel jak wiadomo mowę na bankiecie w Blairgowrie (w Szkocji) i dotknął teraźniejszego położenia sprawy polskiej. Ustęp mowy tej opiewa: „Wyrzekłem to w parlamencie i jestem ciągle tego zdania, że ani honor ani interesa Anglji nie wymagają od nas, abyśmy wiedli wojnę za Polskę. (Oklaski). A sądzę, że byłoby nieprzyzwoicie uderzać na Moskwę słowami, skoro się nie jest gotowym, by siłą odeprzeć jej twierdzenia (słuchajcie!), których się chwyciła po sześciomiesięcznej korespondencji dyplomatycznej. Traktat wiedeński dał rozbiorowi Polski rodzaj sankcji „retrospektywnej.“ Mocarstwa europejskie stały się, jakto mówią juryści, współwinowajcami. Po dokonaniu czynu (słuchajcie! i śmiech) Austrja i Prusy dotrzymały warunków traktatu, Moskwa zaś nie uczyniła tego. Zdaje mi się, że było to wielką nieroztropnością ze strony Moskwy, posiadając wielką korzyść — gdyż Europa przebaczyła jej niejako ów akt rabunku i rozbioru - odrzucać warunki sankcji i opierać się, jak to właśnie czyni, na pierwotnym tytule rozbioru, na tytule prawa podboju (oklaski). Co za skutki mogą wypaść z tego postępowania, to pytanie, na które nie mógłbym teraz odpowiedzieć. Chciałem tylko zwrócić uwagę na fakt, że warunki traktatu wiedeńskiego, mocą którego Moskwa posiada Polskę, nie zostały dotrzymane, i że prawo posiadania, bez warunków posiadania, nie może być w nietykalności utrzymanem.“

W Francji ruch wielki. Ożywiły się naraz subskrypcje na korzyść Polski. Duchowieństwo idzie przodem w tej agitacji umysłów, a cesarz Napoleon ma być z wielką indygnacją dla Moskwy.

Pogłoski o mającem nastąpić usunięciu się pana Drouin od kierownictwa sprawami zagranicznemi — mnożą się.

Köln. Ztg. z dnia 30. bm. zawiera przesłany jej z Lüttich (Liége) dekret Rządu narodowego, datowany z Warszawy dnia 16. sierpnia, który mianuje jener. Mierosławskiego jeneralnym organizatorem armii polskiej. Dekret ten miał być wręczony jenerałowi dnia 28. b. m.

Presse wiedeńska podaje pismo to w następującej osnowie:

„Mianowany od Rządu narodowego komisarzem nadzwyczajnym przy jeneralnym organizatorze armii polskiej pod d. 31. sierpnia, upraszam p. redaktora wydrukować w swym dzienniku akt następujący:

„Nr. 1625. Rząd narodowy mianuje pana jenerała Ludwika Mierosławskiego organizatorem jeneralnym armii polskiej. Dan w Warszawie d. 16. sierpnia 1863. — Wręczono jenerałowi dnia 28. września 1863. Józef Grabowski wr.“ Dokument ten ma na sobie stempel niebieski z godłem polskiem i z napisem w obwódce: „Komisarz rządowy dla organizacji sił zagranicznych.“

Napis ten, podług zdania *Pressy*, rozwiązuje zagadkę. Może być, że jenerała Mierosławskiego mianowano organizatorem armii polskiej za granicą. Główną kwaterą tej armii miałoby więc być miasto Liège w Belgji, a nie żadne miejsce na terytorjum polskiem. Okoliczność ta jest nikczemnym humbugiem — dodaje *Presse*.

Liczba oddziałów znowu się znacznie podnosi, szczególnie w Płockiem i w Kaliskiem. W Lubelskiem ściągają się z różnych stron oddziały, a liczba ich dosięga kilku tysięcy, dobrze uzbrojonych i na zimę zaopatrzonych ludzi.

Nieszczęścia, jakie ostatni zamach na Berga na prywatne ściągnął osoby, miały zniewolić Rząd narodowy do wydania rozporządzenia, ażeby żandarmi, spełniając wyroki trybunału rewolucyjnego, nieuchodzili z miejsca, lecz dobrowolnie w ręce policji się oddawali, zastępując ofiarą siebie samego, tysiące niewinnych ofiar. Stu żandarmów miało się zobowiązać do posłuszeństwa temu zaleceniu.

Rząd narodowy dokłada wszelkich starań, ażeby rzeczy, zrabowane mieszkańcom domu Zamojskich, z rąk Moskali za pośrednictwem prywatnych osób wykupywać i pierwotnym właścicielom zwracać. W tych dniach powiodło się kilka takich wykupów, między innemi futro wartości 2000 r. nabyto za 10 r., perły wartości 8000 r. za 3 ruble.

Z Inflant donoszą *Czasowi* pod dniem 2. września o rabunkach, grabieżach, więzieniach i transportacjach, dokonywanych tam przez godnego zastępcę Murawiewa, jenerała Dłotowskiego. Ukończywszy rzeź, przez rozkolników przeprowadzoną, uwięził on kilkaset niewinnych ofiar, świeckich i księży, i osadził ich w lochach bez garstki słomy, a często i bez kawałka chleba. Tak się zabezpieczywszy, rozpoczął grabieże, sekwestrując majątki uwięzionych i pozostawiając rodziny tych nieszczęśliwych bez sposobu do życia. Lecz nie na tem koniec. Żeby i ślad właścicieli zagrabionych majątków zaginął, kazał ich wszystkich na jeden plac spędzić, przyodział w aresztancką odzież i okuwszy im ręce i nogi, popędził jak trzodę w lody sybirskie. Podany jest także spis tych nieszczęśliwych ofiar, który później umieścimy.

Dziennik Powszechny donosi, że w skutek zaostrzonego dozoru władz urzędowych w Warszawie, udało się przyaresztować na ulicy 5ciu żandarmów polskich z ukrytemi sztyletami, przyczem wystawia tychże jako prostych rabusiów, utrzymując, że dwóch z nich schwytano zaraz po zamachu na jakąś żydówkę, przekupkę, która im odmówiła zapłacenia 3ch rubli, żądanych na sprawę powstania. Innych trzech uwięziono za śledzenia lub zamachy, wymierzone przeciwko organom rządu. Dalej powiada tenże dziennik: „Wszyscy ci pięciu, wszedłszy za umówioną, zresztą bardzo nieznaczną płacę do organizacji tak zwanych żandarmów wieszających, porzucili poprzednie swe zajęcia, a oddawszy się pijaństwu i rozpuście, poświęcili się wyłącznie rzemiosłu zabójców.“

Polowy sąd wojenny skazał Janiszewskiego, Raczyńskiego, Kosińskiego, Jagoszewskiego i Zelnera (owych pięciu żandarmów) na karę śmierci. Wczorajszy telegram do *Gazety Narodowej*, uwiadomił czytelników, o spełnionym już wyroku na 5 placach publicznych.

Z Podlasia, 27. września.

(n) Po klęsce Lutyńskiego w powiecie bialskim zdawało się na chwilę, że ustały operacje wojenne w naszych stronach. Moskale tylko oddziałami po 5—10 rot zaczęli się włóczyć po kraju, wybierając podatki. Teraz ustało to nagle, albowiem pojawiło się kilka oddziałów, świeżo zebranych. Jankowski, sformowawszy się pod samą Warszawą, poszedł w Podlaskie. Żychliński, Grzymała, a przedewszystkiem czynny jest Narbutt, który do niedawna miał hufiec konny na Litwie, w województwie mińskiem, a teraz został mianowany naczelnikiem żandarmerji konnej na Podlasiu.

Dowódzcy moskiewscy otrzymali rozkaz od Berga, aby każdego żandarma narodowego bez różnicy rangi — kazali wieszać, rozumie się schwytanego. W Białymstoku, Brześciu i Siedlcach kilka już było egzekucyj podobnych, o których milczy *Dziennik Powszechny*.

TEATR POLSKI. Dziś po raz pierwszy: **Kuglarz**, dramat w 4 aktach z prologiem z francuzkiego, tłómaczony przez M. Chrzanowskiego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— We Francji zawiązało się Towarzystwo mające na celu podniesienie hodowli koni; liczy ono już kilkuset członków w różnych departamentach, z których każdy opłaca po 25 franków rocznie. Różne Towarzystwa i prywatne osoby, między innemi marszałek Canrobert, nadesłali na zapomogę różne sumy, przez co kapitał zakładowy jego wynosi już kilkanaście tysięcy franków.

— Owczarnia w Rambouillet obecnie, zarządzana przez barona Daurier, pozyskała już nie tylko europejską sławę, ale jeszcze znalazła równie wielki rozgłos w Ameryce i w Australji. Cena też tych owiec zarodowych wznosi się coraz wyżej i stoi już na równi z temi, jakie się w Anglji płacą za najlepsze sztuki z wyborowych gatunków.

(C.) W Hamburgu rozsyła ogłoszenia po dziennikach i listy niejaki Ag. Bold, mieniący się być inżynierem, i zastawia sidła na łatwowiernych. Ogłasza on bowiem, że posiada kokorzystny sposób grania w loterję liczbową, i aby łatwiej złudzić tych co mniemają, iż taka metoda istnieć może, każe sobie przysyłać tylko 20 centów. Za tę przesyłkę, niby na koszta przeznaczoną, odbiera się dwuarkuszowy autografowany list, pełen czczej gadaniny i fałszu, jak np. że dla tego we wszystkich prawie krajach zniesiono loterję liczbowa, iż się okazała być niekorzystną dla skarbu, to jest, iż zbyt wiele na niej wygrywano. Ów Bold zapowiada, że przyprawi loterję austrjacką o takąż zgubę i każe grać w loterję równocześnie w Wiedniu, Bernie, Pradze, Ołomuńcu, Linzu, Weronie i t. d. Ale gdzież metoda jego? Tej niesprzedaje on za nadesłane sobie 20 centów; żąda bowiem kilku reńskich, wysokość tego żądania stosując mniej więcej do łatwowierności tego, z kim wda się w korespondencję. Pokazywano list jego litografowany, żądający 6 złr. Przytem jednak postawiony jest warunek, aby pod słowem honoru zobowiązał się ten, kto wchodzi z nim w stosunki, do tajemnicy, oczywiście, że tajemnica zabezpiecza łatwiej od wykrycia oszustwa. Dlaczego jednak ów inżynier Bold sam nie korzysta ze swojej metody? Odpowiada on na to bez zająkania się, że ma tyle, iż niepotrzebuje więcej. Ponieważ ów Bold już sieć swoich korespondencyj rozciągnął po Galicji: przeto zwróć się godzi uwagę na ten nowy rodzaj wyłgiwania pieniędzy od łatwowiernych. Czy na prawdę istnieje nawet takiego nazwiska człowiek w Hamburgu, niemożemy za to ręczyć, gdyż listy do niego adresowane odbiera, jak to nam wiadomo, dom pod firmą Hassenstein i Volger. Być więc może, iż żaden Ag. Bold nie istnieje; lecz pod jego imieniem spekulują na obcą łatwowierność Hassenstein i Volger.

— *Mor. Non.* donoszą: W Bernie (w Szwajcarji) będzie założony bank kredytowy z kapitałem 60 miljonów pieniędzy francuzkich i angielskich. Dyrekcję obejmuje Stämpfli, a nczestnikami mają być Gladstone i Morny.

— Według dokładnego wyrachowania, ogólna długość wszystkich kolei europejskich i amerykańskich wynosi 15.000 mil, a budowa ich kosztuje 29 miljardów franków.

— C. k. ministerstwo finansów podaje do wiadomości, że ogólna kwota drobnych pieniędzy papierowych, których znajdowało się w obiegu z końcem sierpnia 1863, wynosiła 8.339.479 złr.

— Spęd bydła na targu wiedeńskim, 3126 sztuk (wołów galicyjskich 1691), płacono za centnar 22 do 26½ złr.

Przyjechali d. 28 do 30 września.

PP. Łodyński St. z Nahorzec, Dębowski Z. z Rokitnicy, hr. Skrzyński A. z Poradowa, hr. Dunin J. z Głębokiego, Jarczewski E. z Jagielnicy, Chrzanowski W. z Okonia, Grodzicki L. z Bzianek, Nosalewski M. z Podola, Nahujewski A. z Czernicy, hr. Baworowski W. z Strussowa, hr. Tarnowski J. z Tarnobrzegu, Chojecki Z. z Drohojowa, Kriegshaber L. z Kabarowiec, Tretter H. z Lackiego, Brzozowski K. z Dobrostan, Rosnowski K. z Tartakowa, Wysłocki A. z Sulimowa.

Wyjechali d. 28. do 30. września.

PP. Romaszkan J. do Bazaru, hr. Brückmann H. do Majnicza, Bogusz A. do Drohowyża, Romaszkan A. do Stanisławowa, Pietruski J. do Rymanowa, Hoppen M. do Kozłowa, Obertyński St. do Tuszkowa, Müller L. do Poznanki Hetmańskiej, Brzozowski K. do Dobrostan, Michalewski Z. do Witkowiec, Charczewski W. do Konina, Łopuszański B. do Czyżek, Głowacki W. do Hordowa, Ośmiałowski S. do Janczyna, Bocheński J. do Otyniowiec, hr. Skrzyński A. do Poradowa, Dębowski Z. do Rokietnicy, Łodyński St. do Nahorzec, Czosnowski B. do Drezna.

Kurs lwowski, z dnia 1. października.

	Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct.	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski	5	25	5	30
Dukat cesarski	5	27	5	33
Moskiewski półimperyał	9	12	9	19
Moskiewski rubel srebrny	1	74	1	76
Pruski talar kur.	1	66	1	67
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	75	25	75	93
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	79	—	79	63
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	73	95	74	58
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	81	80	82	55
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	195	50	197	50

Kurs wiedeński, z dnia 1. października

	W. a. zł	W. a. ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 zł. m. k.	76	15
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	82	10
Losy z r. 1860	98	75
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	792	—
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	189	20
Londyn 10 funtów sterlingów	111	05
Dukaty cesarskie sztuka	5	32
Srebro za 100 zł. w. austr.	110	75

Kurs listów zastawnych w kasie galicyjskiego Towarzystwa kredytowego.	Instytut kupuje złr.	kr	Instytut sprzed. złr.	kr	Za kupon wypada	
	w walucie austr.					
Nowe na W. A. oprócz kuponów 100 złr. po	75	50	76	—	—	2/2 96
Dawne na M. K. oprócz kuponów 100 złr. po	79	27	79	80	1	1/2 1

Lwów dnia 28. września 1863.

Krasicki.

Pociągi osobowe na kolei żelaznej galicyjskiej:

ODCHODZĄ: ze Lwowa do Krakowa: 4 rano — 5.10 wieczór.
Z Krakowa do Lwowa: 10.30 rano — 8.30 wieczor.
Z Krakowa do Wiednia: 7 rano — 3.30 po południu.
Z Krakowa do Warszawy: 8 rano.
Z Krakowa do Rzeszowa: 6.15 rano.
PRZYCHODZĄ: do Lwowa z Krakowa 9.30 rano — 9.15 wieczór.
Do Krakowa ze Lwowa: 2.50 po południu 6.15 rano.
Do Krakowa z Wiednia: 9.45 rano — 7.45 wieczór.

Uwiadomienia.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Redaktorowie: Jan Dobrzański, Witalis Smochowski. Drukiem K. Pillera.